Cena N-ru 20 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 10 LIPCA 1921. Nr. 28.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 80 MKP.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ODNOWIONA MIŁOŚĆ.



Polak: Chodź Pepiczku w moje objęcia. Orznąłeś mnie, okradłeś, ale ze mnie dobry chłop i mam skłonność do słowiańskich flirtów.

Czech: Jeżeli cię okradłem, mój Polaku, to tylko ze słowiańskiej miłości — co twoje to moje... A nie miej mi za złe jak cię jeszcze skubnę i w sporze twym z matuszką Rassiją stanę po jej stronie...

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarzą na 20 Mkp.

WICEK SOCJALIK.



Takiej ci „upadłej istoty“, jak psiokrew nasza mareczka, to jeszcze świat i koruna polska nie widzioła. Wszyscy szmaciorze, prócz jendeckich, pomstuwały i psioczyły na pana Grabskigo, co ci jejj psiokrew cnotę doprowadziuł do upadku. Więc ci wzięto na opiekuna lo nij pana Steczkowskigo, który jako starszejszego wieku, a więc na cnotę następować niemogący, mioł ci tę podupadłą moralnie personę zreparuwać i na dobrom drogę wyprowadzić. Pokazało się psiokrew, co nowy opiekun tele wart co poprzednijszy. Roztrząsał ci jej suminie, oddał jom do domu poprawy, ale z tego był guzik. Z kuždym dniem staczała sie psiokrew niżej nijakigo wstydu nimająca i nijakigo psiokrew lo siebie szaconku nie budząca.

Ludzie siewrane w fienansach pedajom, co do tego upadku doprowadziły jom psiokrew partejności i chłopska gospodarka. Jo sie tam na tem nie znam, ale jeżeli to psiokrew prowda, to trza onej gospodarce zrobić kuniec. Trza pedzieć biedroniom: moje kochane gospodarze, orajcie, bronujcie, włóczcie, siejcie, gnój na pola wywoźcie, żyto i jensze zboże zbirajcie, młóćcie, zimnioki kopcie — a wy biedronki krowy dojcie, kury na jajach sadzajcie, kapstę z chrobactwa obirajcie, gęsi skubcie, strawę gotujcie, świnki hodujcie, dziecka ródźcie — a do poletyki gzymsa nie wkładajcie. Ostawcie jom psiokrew takim, co w swoich makówach majom lepszy olej. Bo przy waszej poletyce, to nawyt psiokrew niektóre jenteligenty furt zdurniały i zamiast was być psiokrew rozumu uczące, liżom się wam i kłaniajom za dobry wikt i opierunek. Taki jenteligent, co befelu chłopskigo w poletyce jezd słuchający, to zatracony sufragan wstydu nimający, a którymu psiokrew o to się rozłazi, coby za waszom psiokrew pretekcją świniokurę dostał, abo jakom koncesyję, dostawę, łapowę, coby mógł psiokrew milijony na bidnyj Polsce być zarabiający. Do bani z takimi psiokrew jenteligentami, do bani z poletyką chłopską.

NOWA... KOALICJA.

Spotkały się dwie Marysie:
„Wyzwolenie“ ze Stapińskim —
I zawarły przyjaźń stałą,
Połączone paktem Świńskim.

Podziwiaj obywatelu
Zjednoczoną taką bandę
I drzwi zamknij na zasuwę,
Bowiem pójdzie wnet na grandę.

Z CHWILI.

Po wystawieniu „Tumora Mózgowicza“, dr. Piltz, prof. psychiatrji, polecił swym asystentom zbadać stan umysłowy dyrektora teatru im. Słowackiego, oraz członków miejskiej komisji teatralnej. Znaleziono podobno objawy niepokojące. Szczegółowe sprawozdanie pomieścimy w następnym numerze.

Otrzymujemy list następujący:

Szanowny fejletonista „Djabła“, podawszy w poprzednim numerze wiersz p. Tuwimówny, która się skarży, że jej serce warjuje i że mało umie, a „niema na to rady“, kończy swe uwagi zwrotem: „rzeczywiście, niema na to rady“. Zdaje mi się jednak, że się fejletonista myli, bo rada jest. Na zwarjowane serce dobre są zimne tusze, a na to, że poetka nic nie umie, jest rada prosta: uczyć się, a głupich wierszy nie pisać.

Z poważaniem *Dr. Jota*,
lekarz ordynujący w szpitalu dla chorych umysłowo futurystów.

„Neues Wiener Journal“ domaga się pochowania zwłok Tadeusza Rittnera w grobie honorowym w Wiedniu, gdyż Rittner całe życie pracował w Wiedniu i jest ozdobą literatury niemieckiej. Wyobrażamy sobie, jak to żądanie oburzy tych, którzy Rittnera gwałtem zaliczają do polskich dramaturgów. A jednak „N. W. J.“ ma słuszność: Rittner był pisarzem niemieckim, pisał po niemiecku i Wiedeń był mu „ojczyzną“, w nim całe życie spędził. Na szczęście literatura nasza nie jest tak ubogą, abyśmy mieli o Rittnera prowadzić proces z Wiedniem. Należy bądź co bądź inaczej oceniać tych, co na ojczystej niwie dla swoich pracują, od tych, co cudzym bogom cześć

składali, w obcej mowie (i to jeszcze niemieckiej) tworzyli, i niczem nie zmuszeni, dobrowolnie przenosili obce niebo nad ziemię własną. Wymaga tego co najmniej... ambicja narodowa.

Bułharyn, głośny powieściopisarz rosyjski, był z rodu Polakiem, drukował nawet za młodu w pismach polskich poezje i utwory humorystyczne, a jednak go literaturze rosyjskiej nie odbieramy. Conrad (Korzeniowski) pisze powieści angielskie, czyż dzieła jego mamy także zaliczać do literatury polskiej?

„Ilustr. Kurjer Codz." wynalazł 263-letniego, żyjacego do dziś dnia, uczestnika wyprawy wiedeńskiej Jana Sobieskiego. Jestto p. Jan Kalasanty Zagłoba herbu własnego, bratanek Sienkiewiczowskiego bohatera. Nikt o nim nie wiedział, dopóki go „Kurjer" nie wyszukał. Szanowny nestor naszych rycerzy opowiadał w redakcji sporo o królowej Marysieńce, z którą grywał w Combra. Jest nadzieja, że „Kurjer" wynajdzie wśród żyjących i uczestnika bitwy pod Grunwaldem.

Zaćmienie Wenery ku rozpaczy astronomów krakowskich tak samo się udało, jak spotkanie się ziemi z kometą Winneckiego.

Zyskała na tem... moralność.

„Kurjer" bowiem spodziewał się widzieć „poszczególne fazy zaćmienia i położeń Wenus względem księżyca w różnych tego położenia momentach", co, chyba każdy przyzna, zakrawało na publiczne zgorszenie.

Z TEATRU.

Biedny Juljuszu, na twojej scenie
Dziś kult warjactwa się rozpoczyna —
Wpuszczono na nią mieszkańców Tworek
I Kulparkowa i Kobierzyna.

Puścił ich Trzciński do twego domu,
Rolle opieki im swej użycza —
Ci, którzy grali dziady, Kordjana —
Grają Tumora dziś Mózgowicza.

Wynoś się z gmachu tego poezjo,
Czaro brylantów, rozsiewco kwiatów,
Bo to nie pałac już polskiej sztuki,
Lecz „Przytulisko kiepskich warjatów".

KTO MIAŁ SŁUSZNOŚĆ?

Niegdyś w sejmie lwowskim ks. Stojałowski powiedział:

„Równość głosowania uważam za niesprawiedliwość, bo ludzi nie można mierzyć korcem jak groch. Również frazesem jest, co mówiono tutaj, że chłop podtrzymuje Ojczyznę. Być może, że materjalnie, ale polskich ideałów niema...

A gdy Witos zawołał: to kłamstwo! — Stojałowski jeszcze raz powtórzył: „Można mówić, że ciało jest polskie, ale ideałów polskich tam niema"...

Dziś się przekonywamy naocznie i namacalnie, kto miał słuszność. Stojałowski był nawet optymistą mówiąc o materjalnem podtrzymywaniu przez chłopa Ojczyzny. Dziś widzimy, jak ono wygląda.

DO MARKI.

Nieszczęsna mareczko nasza!
O jakżeś upadła nisko —
Ciągle malejesz nam w oczach,
I już do zera ci blisko.

Przywiodła cię do upadku
Macherów rzesza przeklęta,
I plebiscytów komedje,
I chłopska chciwość zawzięta.

Lord Sterling i mister Dolar
Bezecnic tobą rajfurzą,
Cierpliwość nasza się kończy
Zaiste tego — za dużo.

Trza bronić się w jakiś sposób
Nie bądźmy ślepi i głupi,
Inaczej banda macherów
Ojczyznę naszą rozłupi.

Genialnej trzeba tu głowy,
Genialna głowa nas zbawi, —
Niech marka stanie mu w gardle,
Niech tych łajdaków zadławi.

Z LITERATURY.

Teodor Smolarz Kalitowski. Wesoła nowa ustawa o ochronie lokatorów. Kraków 1921.

Jest to książeczka podwójnie wesoła, albowiem sama ustawa jest już wesoła, a cóż dopiero w opracowaniu wierszem przez autora, znanego dobrze czytelnikom „Djabła". Wszystkie przepisy ustawy podane są dokładnie i komentowane z przymieszką humoru przez specjalistę prawnika. Czytelnik wynosi więc tę korzyść, że poznaje ustawę bez znużenia nieodłącznego od studjowania suchych paragrafów — i ma przyjemną lekturę.

NA POLICJI.

Dwóch facetów zgłasza się na policję po paszporty.

— Gdzie panowie chcecie jechać? — pyta komisarz.

— Do Grecji — zaciągamy się w szeregi przeciw Kemalistom.

— A tam po co, kochańciu?

— Ja — odpowiada pierwszy — nie mam nikogo, ani żony, ani krewnych i bardzo lubię wojnę!

— A ja — odzywa się drugi — mam żonę, dzieci i... teściową, i lubię bardzo spokój.

WSKAZÓWKI DLA TATERNIKÓW.

Ponieważ sezon wycieczkowy jest już w całej pełni, Związek turystyczny wydał wzmiankę wskazówek dla naszych taterników. Ścisłe zachowanie się do nich uchroni niejednego z nich od nieprzyjemności, a może i niebezpieczeństwa utraty drogiego życia.

Każdy wybierający się na wycieczkę trudniejszą w Tatry, powinien kupić sobie bilet kolejowy tylko w jedną stronę, łatwo bowiem zdarzyć się może, że z powrotem go przyniosą, szkoda więc pieniędzy, jakie wydał na „returkę". Nie należy zapomnieć wziąć ze sobą policę asekuracyjną od wypadku, aby spadkobiercy nie potrzebowali się potem trudzić jej poszukiwaniem.

Aby mieć zawsze świeże mięso pod ręką, wypada wziąć ze sobą kilka kur i kaczek, dyszek cielęcy i kilkanaście funtów wołowiny; amatorzy dobrego, niefałszowanego mleka powinni zabrać ze sobą na wycieczkę krowę, najlepiej rasy tyrolskiej, gdyż ona znosi łatwo niewygody podróży.

W worku plecnym dobrze jest mieć składany aeroplan i kuźnię polową, aby módz naprawić sobie zaraz na miejscu gwoździe w podeszwach i okucie turystycznej laski.

Największe niebezpieczeństwa grożą wycieczkowcom w niektórych restauracjach, z powodu jakości podawanych tam środków spożywczych. Na chlebie i bułkach niejeden już taternik połamał sobie zęby, kilku zaziębiło się po spożyciu rosołu. Mleka szukać należy u góralek, jednakowoż bardzo ostrożnie, gdyż ich mężowie lub narzeczeni lubią czasem używać kija.

Kto ma ochotę może się spinać na szczyty, daleko jednak wygodniej i bezpieczniej u podnóża góry zagrać sobie z przyjaciółmi w taroka. Nie męczy to człowieka. Ze szczytu można spaść, na dole co najwyżej dać sobie złapać pagata. Niebezpieczeństw i wrażeń mamy więc dosyć na każdem miejscu.

Przed wybraniem się na bardzo trudną wycieczkę, należy się dokładnie poinformować o sytuacji, potem zaś zostać w domu. Wielu turystów dochodzi tylko do miejsc, gdzie pasterki pasą bydło i owce, mimo to i tutaj notuje kronika wiele „upadków". Wypada mieć ze sobą koniak i herbatę, kto lubi piwo, powinien się zaopatrzyć w baryłkę wystałego i wypić ją przed rozpoczęciem wycieczki.

Wrażenia z podróży należy notować, aby je módz potem uporządkować i systematycznie kłamać, a nie pozwolić się złapać na cygaństwie.

W HOTELU ZAKOPAŃSKIM.

Gość: Ależ panie — to skandal! Taż to iście zbójecki rachunek.

Gospodarz: To jeszcze nic proszę kochanego pana! Wczoraj np. wypisałem jednemu z gości taki rachunek, że go się aż sam przestraszyłem.

Z ZAKOPANEGO.

Gość (do służącego): Proszę mnie zbudzić jutro rano przed wschodem słońca... w każdym jednak razie nie wcześniej, jak około ósmej godziny!

W SĄDZIE.

U sędziego śledczego X. jest na praktyce sądowej kandydat adwokatury dr. Y. Przy przesłuchiwaniu jakiegoś kupca aroganckiego, którego zachowanie się bezczelne wyprowadziło rezolutnego protokolanta z równowagi, odzywa się dr. Y:

— Panie, zachowuj się pan należycie, bo inaczej wyrzucę pana za drzwi.

Sędzia śledczy klepie portokolanta konfidencjonalnie po ramieniu i mówi:

— Panie doktorze, proszę się nie irytować, wyrzucanie stron jest moją rzeczą.

Przesłuchiwanie odbywa się w dalszym ciągu, lecz po kilku aroganckich odpowiedziach kupczyka, zrywa się znowu protokolant dr. Y:

— Panie, jeszcze raz tylko pana upominam, a jak to nie pomoże, to pana każę przez pana sędziego śledczego za drzwi wyrzucić!

W SZKOLE.

Nauczyciel: Powiedz mi jakie zdanie, w któremby było słowo „cykorja".

Uczeń: Mój ojciec był dziś na kawie w kawiarni teatralnej.

PO PREMJERZE W BAGATELI.

Ojciec: Jakże znajdujesz dzisiejszą sztukę?

Córka: Mówiąc prawdę, to właściwie ta sztuka wcale nie jest dla papy. Zbyt pikantna.

W PRZEDPOKOJU ARTYSTKI.

— A któż najczęściej bywa u twej pani?

— Ano, różnie! Chodzą muzyki, dyrektorzy, aktorzy, poety, redaktorzy, ale czasami to przychodzą także i porządne panowie!

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Polska słynie z gościnności,
Co w szwecie znane ogólnie —
A Kraków nią w szczególności
Odznacza się furt szczególnie.
Do Krakowa też dla tegi
Różne ludzie przyjeżdżają,
Bo wiele mamy pięknegi,
Bo ogromnie nas kochają!
Bo choć drogo jest szalenie,
Bo choć bardzo ciężkie życie,
Dostają od nas jedzenie

Bardzo dobre, smaczne picie!
Dlatego do nas od laty
Przybywają delegacje,
Były różne duplomaty,
Przeróżne reprezentacje.
Były żółte Japończyki,
Francuzów zastęp niemały —
Różne ludzie z Ameryki,
Biskupy i kardynały.
Nawet, wiadomość nie nowa,
Jeszcze w ciągu tego lata
Mają przybyć do Krakowa
Rabiny całego szwata.
Już z powodu takie wieście
Skutek wcale jest nie mały,
Bo czosnek, cebula w mieście
W sposób straszny podrożały.
Ostatnie to przyjechali
Bałtyckie dziennikarzowie,
Coś my ich tak traktowali,
Jak gdyby byli królowie.
My ich w nocy tudzież we dnie
Bezustannie furt żywili —
Jadło buło bardzo przednie —
Same dobre rzeczy pili,
A toasty wygłaszane,
I te ciagłe traktowania
Były tylko urządzane
Z zamiarem ich skaptowania.
Nie mało to kosztowało,
Ale ja mam wątpliwości,
Czy to skutek będzie miało?
Zyskamy ich przychylności?
Mnie sze tylko ciągle zdaje,
Że rezultat będzie kruchy,
Że im za te fetowanie
Będą tylko boleć brzuchy!
Że gdy wrócą, będą w dali,
Wywietrzeje to co pili,
Że zapomną, co gadali,
Że w Krakowie kiedyś byli!
Przychylność narodów w cenie
Zyskać ją piękne zadanie,
Lecz nie przez picie, jedzenie
I toastów wygłaszanie!

NAUCZYCIELKA.

W klasie trzeciej szkoły ludowej, nauczycielka stała przed tablicą i tak do swoich uczniów mówiła:

— To małe koło, które nakreśliłam na tablicy... no, ono nie jest zupełnie okrągłe, ale to nic nie szkodzi — otóż to małe koło musicie sobie wyobrazić jako kulę. To małe koło jest ziemią, a to wielkie słońcem. Pikuła, które koło jest słońcem?

— To okrągłe!

— Głupiś. Kuba, powiedz ty!

— To wielkie koło!

— Dobrze! Otóż to małe kolo, czyli ta mała kula, względnie ziemia, kręci się, kręci bez ustanku. Kręci się z taką szybkością, że nikt z nas tego nie odczuwa i to ustawicznie kręci się w około siebie i w około słońca, to jest tej wielkiej kuli... O, tak, jak np. kałamarz Pikuły... do licha djabli nadali... Kto mógł przewidzieć, że w kałamarzu jest atrament. Pikuła nigdy w kałamarzu nie ma atramentu, a dziś, jak na złość, mieć go musiał! Z czego się głupcy śmiejecie?... No, dajcie mi który chustkę do nosa, nie potrzebuje być zupełnie czysta... Co? żaden z was nie ma chustki do nosa? Czyż nie mówił wam pan inspektor, że każdy uczeń chustkę do nosa mieć powinien? Wstydźcie się! No, to wezmę swoją chustkę. Wprawdzie plamy z atramentu nie dadzą się wyprać, ale cóż to znaczy wobec wspaniałości świata, którą wam objaśniam. Tak, a teraz idźmy dalej... A zatem ziemia, jak to wam pokazałam na kałamarzu Pikuły, kręci się około siebie samej. Słońce również kręci się około siebie, ale to nas obecnie nic a nic nie obchodzi. Z powodu tego, że ziemia kręci się koło słońca, mamy wiosnę, lato, jesień i zimę. Cóż, czyście zrozumieli?

— Zrozumieli! Zrozumieli!

— Nie bardzo w to wierzę. Jeżeli będziecie się dobrze sprawować, to wypożyczę globus od księdza proboszcza. Jak będziemy mieć globus, to będziemy mogli kręcić ziemią w około słońca, ile się tylko będzie podobało. Przy tej sposobności pokażę wam, jak się robi zaćmienie słońca. To bardzo ciekawe. Ma kto jeszcze o co zapytać?

Wszyscy milczeli, tylko Kłapcia, syn kancelisty, podniósł palce do góry. Koledzy bardzo go cenili, bo nie tylko w zimie, ale nawet w lecie chodził w butach do szkoły i miał podobno zostać wysłany do gimnazjum.

— No, Kłapciu, o co ci chodzi?

— Proszę pani... jeżeli ziemia wciąż się kręci i kręci jak szalona, to przecie wszystko co na niej, musiałoby odlecieć, ludzie, bydło i wogóle wszystko?

— Nie, bo widzisz ziemia wszystko do siebie przyciąga.

— Tak, ale jak ziemia tak szybko się kręci, a już na karuzeli jak się jedzie to powstaje silny wicher... to powinien na ziemi być bezustannie straszny wicher?!

— Więc myślisz, że z tego kręcenia się musi być wicher? Ha, właściwie masz słuszność.

To rzekłszy, nauczycielka spoważniała. Cała klasa patrzała na nią z ciekawością, bo uczniowie, chociaż już słyszeli niejednokrotnie, że ziemia obraca się około słońca i swej własnej osi, to jakoś zupełnie o tem przekonani nie byli.

— Powiadasz, że musi wicher powstać? Ha,

no prawda, ale przecie wiesz, że mamy wichry, co zrywają dęby, przewracają domy, zrywają dachy!

— Ale czasem niema wichrów!

— Ha, no prawda, ale, jakby ciągle były wichry, toby zrywały dachy, poprzewracały wszystkie chałupy, domy. Cóżbyśmy wtenczas robili?

To oświadczenie nauczycielki jakoś wszystkich uspokoiło i uczniowie już dalej o nic pytać nie zamierzali, ale Kłapcia nie dał za wygrane i pytał dalej:

— Jeżeli ziemia się kręci...

— Jak ja mówię, że się kręci, to się kręci i możesz mi wierzyć.

— Ja proszę pani w to wierzę. Ziemia się kręci tak szybko, że od tej chwili do następnej szkoła nasza znajduje się o trzy tysiące mil od miejsca, na którem przedtem była.

— Naturalnie.

— Ja sobie naprzykład stoję na podwórcu naszego domu i rzucam piłkę do góry...

— No, to cóż?

— Ta piłka leci do góry, to jest wobec kręcenia się ziemi razem z podwórzem, powinienem za chwilę być oddalonym od piłki o tysiące mil. Tymczasem piłka spada na to samo miejsce, na którem stałem, a nie gdzieś w Ameryce lub Australji.

Na te słowa Kłapci nauczycielka z bardzo zafrasowaną miną patrzała na niego. Do licha — myślała — co za mądre pytania ten chłopak stawia? To jeszcze mądrzejsze pytanie, aniżeli to o wichrach. A te wszystkie smarkacze patrzą na mnie z takiemi wyzywającemi minami, jakgdybym ja była odpowiedzialną za kręcenie się ziemi i przypuszczają, że to całe kręcenie się — to straszny szwindel.

Nie pomogło złościć się. Do namysłu brakowało czasu, a więc postanowiła coś powiedzieć, przypuszczając, że jakiś trafny argument sam jej do głowy przyjdzie. Mówiła:

— To zupełnie jasne. Uważajcie! Ziemia się kręci, dobrze! Kręci się, Kłapcia stoi na powdórzu i rzuca piłkę do góry! Dobrze. Dlaczego spada? No powiedz Pikuła?

— Bo ją ziemia przyciąga.

— Bardzo dobrze. Teraz już wszystko jest jasne. Potrzeba tylko zbadać, dlaczego piłka Kłapci spada na to samo miejsce, na którem stoi Kłapcia, a nie gdzieindziej, np. w Ameryce, w Chinach, Japonji... Ale, żebym nie zapomniała... Na ciebie Kłapciu żaliła się Marcinowa, że kilka razy rzuciłeś jej piłkę do miski z mlekiem. Takie postępowanie jest karygodne. Jeżeli jeszcze raz zrobisz coś takiego, to dostaniesz za uszy, bo...

W środku zdania zamilkła. Zegar kościelny wybił właśnie godzinę dwunastą. Odetchnęła swobodnie, obtarła sobie czoło chustką, złożyła ręce do modlitwy i uczniowie głośno odmawiali modlitwę. Zaledwie wymówiła Amen — klasa była pusta.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Unifikacja.

Jedną z najbardziej przykrych spraw, jest bezwątpienia kwestja nurtujących w nas różnic dzielnicowych. — Małopolanin spotkawszy Królewiaka, patrzy nań jak na wilka, ów spogląda na wszystkich z wyżyny stołecznej, jak z wieży Eifel; Poznaniak uważa się za „coś lepszego“ od Lwowianina i t. d., jak za dobrych czasów króla Ćwieczka, kiedy to ludzie myśleli, że na granicy ich powiatu kończy się świat, i kiedy pochodzący z Ryczywoła czy innego Pacanowa — mówił: „u nas Panie Dobrodzieju“ z taką dumą, jaką ma rodowity Paryżanin, mówiąc o swem mieście.

Do dnia wczorajszego byłem jednym z tych, którym na sercu bardzo leży owa sprawa różnic dzielnicowych, przybierających rozmiary klęski narodowej.

Wiedziałem, że jest źle, ale nie wiedziałem na to rady. Martwiłem się tem okrutnie.

Świeżo przekonałem się jednak, że niepotrzebnie oddawałem się rozpaczy, bo unifikacja idzie olbrzymiemi krokami naprzód i niedługim już czas, kiedy te przeklęte nieporozumienia międzydzielnicowe zamilkną zupełnie.

Wczorajszego wieczoru poszedłem, nie mając nic lepszego do roboty na plantacje. Już było po dziesiątej, spacerujących było niewiele, tylko ławki zajęte były przez siedzące pary.

Na pierwszej z ławek ona mówiła żywo, siedzącemu obok niej. „My, Krakowianie, jesteśmy od najmłodszych lat karmione sztuką, poezją... wy zaś, Poznańczycy, jesteście tacy prozaiczni... że aż strach“... „Wszędzie te różnice“ — pomyślałem ze smutkiem i szedłem dalej. Na drugiej ławce, ona, melancholijnie patrząc na wygwieździone niebo, mówiła z akcentem jakby żalu... „U nas, tyle się słyszy złego o was Warszawiakach, o waszej lekkomyślności, zdolności do blagowania, że doprawdy wierzyć panu, panie poruczniku, nie mogę“. (Tu nastąpiło głębokie westchnienie).

Słowa te kamieniem padły na serce moje. Opuściłem głowę i szedłem z smutku dalej.

Na trzeciej ławce, on, pochyliwszy się ku niej, mówił wybitnym lwowskim akcentem, a ona śmiała się, słuchając jego słów. „Ba, widzi pani, tam u nas we Lwowie panuje taka opinja, że wy, w Poznaniu, bez serca...“

Żeby choć jedna z par nie podkreślała owych przeklętych różnic dzielnicowych. Wszędzie, na każdym kroku spotykam się z niemi. Zaszedłem aż pod Zamek, myśląc nad tem, co słyszałem. Źle jest, ta odrębność wyrodzi się niebawem, jak tak dalej pójdzie, w potworną „chorobę narodu“, która nas stoczy, jak toczy robak miąsz zdrowego drzewa. — Co robić, jak temu zaradzić? Nie znalazłem rady. — Zrozpaczony wracam tą samą

drogą i widzę... o wielkie nieba, cóż to? Krakowianka skłoniła główkę swą na ramię Lwowianina, który widać przekonał się już, że i córki naszego grodu mają serduszka; lekkomyślny Warszawiak tulił w swych dłoniach rączkę Poznanianki, a Poznaniak jakiś zbyt często pochylał swą twarz ku kapturkowi Małopolanki, która nic już nie wspominała o prozaizmie Poznańskiego... Zgoda była kompletna.

Żadnych podkreślań odrębności, różnice dzielnicowe poszły w kąt.

I nagle uderzyło we mnie, jak obuchem, objawienie, iż to jest sposób na zaprowadzenie unifikacji. Eureka! Chciałem się na gwałt też unifikować... biegłem więc jak szalony, aby znaleźć wszystko jedno kogo, Małopolankę, Poznaniankę, Warszawiankę... to wszystko jedno... aby się tylko przyczynić choć w drobnej części do wielkiego dzieła unifikacji.

Nie znalazłem nikogo... zapóźno już było...

Ale dziś... dziś obowiązkowo idę pod Zamek, aby wziąć udział w unifikacji... Precz z różnicami dzielnicowemi! Niech żyje unifikacja!!!

II. Poezja poznańska.

Po futurystycznych poezjach należy odetchnąć — więc dziś dajemy próbkę poezji zrozumiałej, ale tak naiwnej, jak nowonarodzone dziecię. — Wyjmujemy ją z jednego z pism poznańskich:

DZISIEJSZY IDEAŁ.

Jak tu nie kochać się w pannie Halusi
Niebiańska wprost z niej istotka!
Dziś los mój wreszcie rozstrzygnąć się musi
Chyba mnie zawód nie spotka...

Żadne jej pióro opisać nie zdoła
Posiada wszystkie zalety,
Prostotę dziecka z obliczem anioła
Tem ideałem kobiety!

Szyk swój odrębny stosuje do mody —
Zatem ubiera się kuso —
Ruchy, jak słowa, ma pełne swobody —
Tchną mimowolną pokusą...

Jeszcze do wczoraj wahałem się nieco...
Człowiek raz tylko się żeni —
Raptem w salonie zaszło intermezzo —
Ujrzałem słońce bez cieni!

Jak to się stało, powiedzieć nie mogę —
Dość, że siedziała skromniutko,
Gdy wtem na nogę zarzuciwszy nogę —
Wraz pokazała nam udko.

Cudowna chwila. Wstydliwość dziewicza
Twarz jej oblała szkarłatem —
Czuję, jak w myśli następstwa oblicza
Kompromitacji przed światem.

Wprawdzie kształt łydek zdradza lada poza...
No, na to moda pozwala!...
Lecz tu — ach zgroza... I moja mimoza
Drżąc, cygaretkę zapala...

W błahym wybiegu tkwi tyle uroku!...
Z pod rzęs spogląda ukosem...
Wreszcie chcąc zniknąć, jakoby w obłoku,
Kłąb dymu wypuszcza nosem...

Odtąd do reszty wzięła mnie w niewolę —
I patrzę na nią, jak w tęczę,
Udko, czy nosek? — sam nie wiem, co wolę —
Lecz wiem, że dziś się zaręczę!

NADESŁANE.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,
zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domnia. ...onuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne ...szelkie druki.

Szczotki do włosów i sukien szczoteczki do zębów, paznokci i czyszczenia jak również grzebienie rzadkie i gęste

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32. B-C

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca

Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna l-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI

PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI

DOM HANDLOWY dla PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO.

REPREZENTACJE:

Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE WARSZAWA
i Akcyjne Towarz. Rafinerji Wódek
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW
Rynek gł. 34. — Telef. 3515.

WARSZAWA
ul. Mokotowska l. 23.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.